

Adam Łyczkowski

3. Niedziela Wielkiego Postu, Była to kara Boża

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/2, 208-209

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

prawdę, że każdy z nas ma własną Górę Przemienienia, na którą idzie przez wierność i ofiarę – często z cierpienia, przez zmaganie się z przeciwnościami losu i własnymi słabościami. Dopiero w perspektywie przemiany, jaka winna dokonywać się w nas i w naszym życiu, łatwiej jest nam podjąć krzyż i dźwigać go bez narzekania i szemrania. Cierpienie bowiem w ostatecznym rachunku prowadzi nas do chwalebnej przemiany i zmartwychwstania.

ks. Wiesław Szczęch

3. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 15 III 1998

Była to kara Boża

W mojej rodzinnej miejscowości wydarzył się wypadek. W piękne, słoneczne, niedzielne popołudnie pojechał gospodarz na pole po snopy zboża. Wracał już pełnym wozem do domu i nagle zsunął się pod koła i zginął. Ludzie komentowali to wydarzenie jako „karę Bożą”, za to, że w niedzielę pojechał pracować. Do dziś to przekonanie jest powtarzane, gdy ktoś wspomni ten wypadek, choć upłynęło kilkadziesiąt lat.

Dawniej, przed wojną, zwłaszcza na wsi, gdy piorun uderzył w zagrodę, a gospodarz nie żył „po Bożemu”, nie pomagano gasić pożaru, bo uważano, że to była kara Boża. Myślę, że wielu z was mogłoby opowiedzieć zdarzenia, które opatrywano komentarzem: „była to kara Boża”.

Jak bardzo jesteśmy podobni do tych rozmówców Jezusa z dzisiejszej Ewangelii. Oni też dopatrywali się w tych wydarzeniach kary Bożej, jaka spadła na ludzi za popełnione grzechy. Być może spodziewali się, że Jezus potwierdzi ich domysły. Powie wprost, że oni mają rację, że to była słuszna kara, a ci, co z Nim rozmawiają, są lepsi. Chrystus Pan swym wołaniem zaskakuje wszystkich: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”. To podobieństwo do ludzi współczesnych Chrystusowi powoduje, że my nie możemy zostać głusi na to wołanie. Nie możemy mówić, że to nas nie dotyczy, gdyż jesteśmy ochrzczeni, wierzymy w Jezusa, chodzimy do kościoła... To nas nie usprawiedliwia. Każdy z nas ma się ciągle nawracać. A to nawracanie jest ciągłym przychodzeniem do Chrystusa na nowo. Stawanie się coraz lepszym, doskonalszym, stawanie się świętym, nawracanie się, to realizacja Bożego wołania: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty Pan, Bóg wasz”.

Każdy z nas ma iść drogą świętości. Nie wolno nam się zatrzymywać. Jak na każdej drodze, jedni są przed nami, drudzy są za nami. Gdy będziemy patrzeć na tych z tyłu, to może nam się wydawać, że już nie potrzebujemy nawrócenia, gdyż jesteśmy lepsi od tych innych. Są też ludzie na wyższym stopniu świętości, dla których my możemy być tymi gorszymi. Nie wolno nam więc nigdy przykładać takiej miary. Jedynym naszym wzorem jest Jezus Chrystus – Święty Bóg. Do Niego mamy się upodabniać przez całe życie i nie wolno nam się w tym doskonaleniu zatrzymywać. Kresem tej wędrówki ku świętości jest pełne zjednoczenie z Chrystusem Panem w niebie. Jest to możliwe, a dowodem tego są święci. Oni każdego dnia starali się być lepszymi w rzeczach małych, drobnych, ziemskich. W codziennym życiu, w wykonywaniu swych szarych obowiązków, w spotkaniu z innymi coraz bardziej upodabniali się do Jezusa, który kochał każdego człowieka, pomagał w chorobie i cierpieniu. Nasze codzienne nawracanie ma być przemianą naszego życia, które

polega na większej miłości bliźniego, dostrzeganie drugiego w pracy, w domu. Nawracać się, to zamieniać swój egoizm na miłość do drugiego człowieka. Może należy zacząć od czegoś bardzo prozaicznego: pojednanie się z sąsiadem, krewnym, lepsze wykonywanie pracy zawodowej. Nawracanie się, to także ludzkie obchodzenie się z drugą osobą; okazanie jej szacunku i miłości. Do takiej przemiany wzywa nas Chrystus Pan.

Abyśmy jednak nie ustali na tej drodze, Jezus zastawił dla nas dwa stoły: Słowa i swego Ciała. Przychodząc na Mszę św. spotykamy się z Chrystusem, który nas poucza i umacnia, abyśmy mogli Jego naukę realizować w życiu. Daje wskazówki, ale daje też siły, bo sami nie mamy rady, a u Boga wszystko jest możliwe.

Ale możemy także stać się takim drzewem figowym, które Jezus zasadził w swej winnicy – w Kościele, które nie przynosi owocu. Może być tak, że będziemy przychodzić na Eucharystię, spotykać się z Jezusem, czerpać łaski potrzebne do lepszego życia, ale nie będziemy szli drogą ku świętości. Zatrzymamy się zwiedzeni myślą, że już osiągnęliśmy doskonałość. Wówczas staniemy się drzewem, które ma wszystko do tego, aby wydać owoc, a mimo to owocu nie ma.

Nie bądźmy głusi na wołanie Chrystusa Pana. Niech to nasze niedzielne spotkanie z Nim nauczającym, umacniającym, udzielającym wszelkich łask zaowocuje w naszym codziennym życiu świętością.

dk. Adam Lyczkowski

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 22 III 1998

Taki jest nasz Ojciec

Każdy ksiądz w zasadzie całe życie mówi jedno i to samo kazanie, tylko na różne sposoby.

Tak samo zresztą każdy biskup, a nawet papież ciągle powtarza to samo. Jak można by streścić to, co nieustannie od początku swego pontyfikatu mówi Jan Paweł II? „Nie bójcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi.” Tylko tyle. Powiedziane na różne sposoby, w różnych językach. Może jeszcze papież dodaje: „Człowiek jest drogą Kościoła”. Przez dwadzieścia lat swego pontyfikatu ciągle ta sama myśl.

Chrystus w zasadzie też mówi ciągle to samo. Nieustannie mówi o Ojcu. Bez przerwy na niego wskazuje. Tak jakby przyszedł na ten świat tylko po to, aby objawić, jakie jest prawdziwe oblicze Ojca.

Co więcej, Chrystus mówi zawsze o Ojcu z niezmienną, wielką czułością.

A jeśli Ojciec zabiera głos na kartach Ewangelii, to mówi o swym Synu i również są to słowa niezwykle delikatne, słowa pełne uczucia. „To jest mój Syn umiłowany”. Niezwykła jest ta miłość.

Obserwując Chrystusa w Ewangelii widzimy go w trzech środowiskach: albo jest z tłumem, albo z uczniami, albo przebywa z Ojcem. I te spotkania z Ojcem są niesamowicie tajemnicze. Oddała się gdzieś osobno. Szuka pięknej scenerii, dobrego czasu. Ci, którzy byli w Ziemi Świętej mówią, że wybierał na te spotkania bardzo piękne miejsca. Czasami są to wschody słońca widziane z jakiejś góry, czasami gwiazdziste noce. Z kart Ewangelii przebija cała poezja przepojona czułością tych spotkań. Wydaje się nawet, że ewangelści mają trudności z opisaniem tych